



TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do donu 20 hal. miesięcznie
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

KALENDARZYK

Dzień	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
21	C. Benedykta op.	6 5	6 12	11 54	3 17
22	P. † 7 boleści N. M. P.	6 2	6 13	1 4	3 45
23	S. † Wiktorji i Pelagji	6 0	6 15	2 13	4 7
24	N. Palmowa (6 Postu) Tymot.	5 58	6 17	3 31	4 23
25	P. Zwiastowanie N.M.P.	5 55	6 19	4 29	4 41
26	W. Dyzmy i Emanuela	5 53	6 20	5 36	4 56
27	S. † Jana Damasc.	5 50	6 22	6 43	5 11

Zmiana księżycy. Dnia 27 marca pełnia o godz. 5 po południu.

Przypomnienia robót gospodarskich. Drób zaczyna się nieść i chce siedzieć, Pamiętaj aby drób był regularnie pojony i czysto utrzymywany.

Z Historji Polski. Dnia 24 marca 1794 r. Tadeusz Kościuszko staje na czele powstania.

Tadeusz Kościuszko na wezwanie narodu przybył z Drezna do Krakowa dnia 23-go marca 1794 roku. Dzień 24-go marca przeznaczono na uroczyste ogłoszenie aktu powstania i złożenie przysięgi przez Kościuszkę na Rynku Krakowskim.

O godzinie 10-ej rano patryjota Linowski poseł na sejm cztero'etni, odczytał akt powstania, powołując Kościuszkę na Naczelnika w te słowa:

Obieramy Tadeusza Kościuszkę za najwyższego rządcę i jedyne Naczelnika całego zbrojnego powstania naszego, rajemy mu moc złożenia najwyższej Rady Narodowej, trudniące się administracją kraju i dostarczeniem pieniędzy i potrzeb wojennych. Zaklinamy Najwyższego Naczelnika siły zbrojnej, jak i Najwyższą Radę, aby przez miłość ku Ojczyźnie użyte były wszelkie środki do uwolnienia narodu z pod jarzma i przywrócenia całości krajowi. Składając w ich ręce władzę użycia sił, pragniemy, aby w tej walce wolności z despotyzmem, służności z niesprawiedliwością i niepodległości z tyranją ciągle tę wielką prawdę przed oczyma mieli, że dobro narodu jest prawem najwyższem.”

Po odczytaniu tego aktu powstania Tadeusz Kościuszko w tych słowach złożył przysięgę na Rynku Krakowskim:

„Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na nieczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męko Syna Jego.”

I rozpoczęło się powstanie...

Ks. A. Kozicki.

Ostrożnie i — ostrożnie!

Obecnie wychodzą na jaw charaktery, o których coś warto wiedzieć. Narazie wyszczególnimy kilka. — Pierwszy z brzegu powiada tak: „drzej łyka póki się da!” — „kiep ten, co nie korzysta z nadarzonej sposobności” — „brac, kiedy można!”... Tak mówiących mamy wśród siebie mnóstwo, zarobkują niezgorzej, wojna ich tuczy. Grosz jest wszystkim dla nich, wszystkie sposoby są dobre, byle dały obfitszy połów grosza. Jednak zawsze działają ostrożnie, „żeby nie dać się złapać”... „Można wszystko, byle ostrożnie, byle nie popaść w ręce sądu”... Tacy wojenni dorobkiewiczze pocichu dopuszczają się szkaradnych szelmostw, czynią to ostrożnie, tak, że ani policja wytropić, ani ogół niby nic im dokumentnie zarzucić nie może. I ciągle rzną ich fortuny, a sami pocichu śmieją się ze świata ca-

tego. Zadowoleni z siebie najzupełniej, wystarcza im jedyna cnota — ostrożność!..

Zbliży się teraz do innego jegomości. — Ten nikomu nie chce się narazić. Z każdym jest niby na dobrej stopie, nikomu nie uchybi, radby każdemu dogodzić, usłużyć, ale — jest „ale”. — Oto zawsze ma się na ostrożności, więc jest tralomówny, powolny, wahający się, niezdecydowany, wyczekujący... A czyjeż dobro on tak pilnie waży w głowie? — Tylko swoje własne. Najprzód chce sobie, a dopiero potem innym usłużyć. Stąd taka w nim ostrożność. Gdy kto skłania go do jakiegoś ważniejszego postanowienia, w pierw starannie rozważy, czy przez to sobie nie wyrządzi szkody. I jeśli znajdzie, że, kto wie, może ściągnąć na siebie kłopot nielada, wydatki, przykrości, lub mozół trochę większy, już się mile ukłoni i wymówi... Takich mamy podobno najwięcej.

Jest jeszcze inny rodzaj ostrożnych. Przypatrzmy się bliżej któremu z tego rodzaju. Lęka się przymusu. Chce być swobodnym wobec ludzi. Nie lubi, by mu ktokolwiek nakazywał tak, a nie inaczej myśleć, lub tak, a nie inaczej postępować. Dlatego stroni od każdej partji lub stronnictwa. Tam byłoby mu duszno i nieszczerze. Więzy stronnictwa męczyłyby go, bo odbierałyby mu swobodę w myśleniu i działaniu, ciągle dręczyłyby go obawa, że może przeniemia się swemu stronnictwu, że jest złym lub lichym jego członkiem. Z tych powodów bardzo ostrożnie unika wplątania się w siatkę któregośkolwiek nawet najmilszego stronnictwa.

Teraz weźmy pod uwagę inną postać bardzo znaczą. Oto ktoś jest stale ostrożny w obcowaniu z ludźmi; czuwa żeby nie wyrządził szkody swojej uczciwości, dlatego ostrożny jest w myślach, może i postępkach. Ostrożny w myślach, bo przecież myśli układają plan życia. Jakie myśli, — takie życie. Ostrożny w mowie, żeby nie dopuszczał się kłamstwa, obmowy, przechwałki, pyszałkowatości, obietnicy płochy nad możność, głupoty języcznej. Ostrożny w postępkach, żeby nikogo nie pokrzywdził, ani zgorszył, żeby nie wynosił się nad innych, ani zbyt cznie uniżał. Im kto w tem wszystkim jest ostrożniejszy, tem, oczywiście, poczciwszy, dostojniejszy moralnie. Taki ma u ogółu tem większy szacunek i zaufanie.

Jeszcze naostatek wspomnijmy o ostrożnym w polityce. U nas, doprawdy, tak trudno pojąć jasne pojęcie o położeniu Polski. Co dziś jest? a co ją czeka w niedalekiej przyszłości? Jedni drugim zadajemy takie pytania, w słuchujemy się w najrozmaitsze poglądy, rady, namowy, przepowiednie. Budzi się w nas chwilami rozpacz, gniew, ból głuchy. Oglądamy się za kimś, za czemś. Chcemy usłyszeć słowa pociechy, nadziei... Kto ma nam je dać? A no, nie brak u nas takich doktorów dla ojczyzny naszej. Ten udziela taką radę, a tamten — inną, każdy z nich podług swego zrozumienia najlepszego. Ale naprawdę któraż z nich jest lepsza? Właśnie nad tem zastanawia się ostrożny polak, który stopniowo dochodzi do takich wniosków:

I ten mówi dobrze i tamten rozumnie. I ten dobry i tamten mądry. Słowem, niema wśród

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

55)

Historja Kościoła Polskiego

Część druga.

DZIEJE NOWOŻYTNE.

§ 21. Piśmiennictwo.

Polska Zygmuntońska poszczycić się może wysoką oświatą, ale zawdzięcza ją nie szkołom krajowym, lecz ruchowi politycznemu i religijnemu i wielkiemu wpływowi humanizmu, z którym zapoznawała się nasza młodzież na zagranicznych uniwersytetach, zwłaszcza we Włoszech. Kierunek tego humanizmu polegał teraz na tem, żeby pisać pięknie nie po łacinie, ale w języku narodowym polskim. Od tego to czasu język ojczysty otrzymuje w literaturze przewagę nad obcym — łacińskim. Piszą jeszcze po łacinie, ale coraz mniej.

1. Kaznodziejstwo. Duch czasu wciska się i do Kościoła. Coraz częściej duchowieństwo występuje z kazaniem, kazaniem polskimi. Gdy np. kto znakomity umarł, występowało zwykle z mową pogrzebową, ale po łacinie. W tym okresie zaczęto głosić mowy po polsku. Pierwszy

raz z mową polską wystąpiono na pogrzebie Zygmunta I Starego.

Kazania głoszone już po polsku, ale spisano jeszcze po łacinie. Dopiero gdy protestanci zaczęli ogłaszać drukiem religijno-polemiczne kwestje, wtedy i katolicy zaczęli spisywać i drukować kazania po polsku.

Najwięcej kaznodziejów rekrutowało się z Dominikanów: 1) Hieronim, Adrian († 1539), Paweł Sarbiński († 1559), Leonard, Cyprjan, sufr. wileński i inni. Z Bernardynów wstąpił się Klemens Ramułt (1564) (Mecherzyński. Historja wymowy kaznodz. w Polsce). Z Miechowitów wstąpił się Leonard Słonczewski († 1563); zostawił 2 mowy: na śmierć Zygmunta I Starego i na śmierć arcybp. lwowskiego, Feliksa Ligęzy; obie zaginęły.

Ze świećkich księży zasłynęli: Walenty Wróbel, Jan Grot, prof. akad. krak., Marcin Dobrogost, Jakób Kleparz, Jan Leopolda, którzy napisali: 1. „Vivificae passionis Christi historiae explanatio” w formie kazań, i 2. „De matrimonio neque licito, neque valido inter catholicos et haereticos”. Benedykt z Kozmina († 1559) „prof. akad. krak.”, napisał: „Latini sermonis observationes” — poemat, oraz „Epithalamion Joachimi, Marchionis Brandenburg ac Illustr. Hedwigis Pol.

1) Bukowski I str. 508.

nas złego polaka, bo każdy przecież dobrze życzy swej matce-ojczyźnie i każdy, mając głowę, zastanawia się w jaki sposób jej dopomódz, żeby dźwignęła się z upadku; nie tylko zastanawia się, ale i dochodzi do pewnego zdania i gotów już oświadczyć, że sam powziął sposób najlepszy ocalenia Polski. Gdy tak każdy polak troszczy się o Polskę i ma swój sposób dźwignania jej, oczywiście, nawołuje, aby go inni rodacy słuchali. Ale przy każdym z nich zaledwo garsteczka rodaków staje, przyznając mu rację. Takich garsteczek, czyli partii lub stronnictw, przybywa coraz więcej, prowadzą między sobą spory, nawet kłótnie o to, która z tych garstek ma najpewniejsze widoki powodzenia, a tymczasem los Polski nic z tych garstek i ich sposobów nie osiąga polepszenia.

Ostrożny rodak kolejno zastanawia się nad wartością każdej gromadki politycznej i dochodzi do wniosku, że nie ta lub owa gromadka, ale *tylko cały naród* ocali Polskę! Żeby zaś cały naród zjednoczyć dla ocalenia Polski, trzeba, by każdy z nas posiadał jasne i mocne przeświadczenie, że tylko własny mocny rząd spaja naród w państwo. Krytyk, krzykacz, choćby najmędrszy, wskaże omyłkę, a nie zjednoczy narodu w jedność państwową.

Tylko rząd jest fundamentem państwa. Jeśli Polska ma być państwem prawdziwym, musi mieć przedewszystkiem rząd mocny, a ten rząd musi mieć posłuch karny, wierny i serdeczny, stąd pochodzi jego moc!

Polska dawniej upadła, bo naród ówczesny nie miał w poszanowaniu własnego rządu; wte-

dy każdy magnat uważał siebie za królewiatko, kupił koło siebie panów braci szlachtę i sani z niej tworzył gromadkę niby najlepszych polaków. Dziś na miejsce dawnych gromadek magnackich, mamy gromadki partyjne, każda ogłasza siebie za najlepszą, najmędrszą, a rząd ma w poniewierce, w cieniu, jako dodatek małego znaczenia. Czy w taki sposób zjednoczymy naród w państwo?

Zły rząd? to go obalmy. Ale żebyśmy poznali czy zły naprawdę, zbliźmy się do niego wszyscy, skupmy się koło niego po to, żeby już wspólnie z nim porozumieć się o sposobie ocalenia Polski. Rząd moc swoją bierze nie skąd inąd tylko od swego narodu. Gdy naród chce, już rząd jego jest mocny. Bo rząd jest przedstawicielem całego narodu! Nie mówmy: „jaki rząd—taki naród”, ale odwrotnie: „jaki naród—taki rząd”, a znowu: „jaki rząd—takie państwo!”

Jednak musi istnieć stałe porozumienie między rządem i narodem. Rząd spełnia wolę narodu. I tu dopiero wychodzi na jaw punkt najważniejszy dla ostrożnego polaka: czego chce naród? A w jakiż sposób najpewniejszy naród wyrazi swoje wolę, żeby zgodnie z nią działał naród? — Niemasz innego sposobu, jak tylko ten jeden, już przez wiele narodów wypróbowany: oto naród wypowiada się przez swoich najzaufanszych przedstawicieli, którzy dla wspólnej narady i czynienia stosownych uchwał co czas pewien na dłużej zgromadzają się w jednym miejscu. Takie zgromadzenie przedstawicieli, czyli posłów, nazywa się sejmem, albo parlamentem.

Sejm większością głosów uchwała pewne

Regis Sigismundi filiae” 3. „Sermones sacri” 2) Antoni z Napachania († 1562), rektor akademii krak., zostawił z dzieł teologicznych: „Loci communes”, „Euchiridion” o nauce chrześcijańskiej.

2. *Przekłady*. Główną przyczyną zwycięstwa języka polskiego w literaturze była reformacja, gdyż jej przedstawiciele, chcąc pozyskać masy społeczeństwa dla reformacji, zaczęli posługiwać się w mowie i piśmie językiem narodowym. Przedewszystkiem trzeba było wystarać się o Piśmo św. w przekładzie. Pierwszy przekład *Ewangelii* dał nam protestant Stanisław Murzynowski (1551 r.)

„*Ekkezyjastes księgi Salomonowe*” przełożył (r. 1522) Hieronim z Wielunia.

„*Księgi Jezusa Syrachowego Ecclesiasticus*” przełożył (r. 1535) Piotr Poznanezyk.

„*Psalterz Dawidów*” przełożył ksiądz Walenty Wróbel (r. 1539).

Jan Seklucjan, predykant, prócz „katechizmu” pierwszy wydał świeże tłumaczenie Nowego Testamentu (1551—53) i pierwszy ogłosił „*Postyllę*” (1556). Potem ksiądz Jan Leopolda przełożył całe Piśmo św., które wydrukował roku 1561-go krakowski drukarz, Szarffenbergen. Później w Brześciu Litewskim (r. 1563) wydał Biblię dla kalwinów Mikołaj Radziwiłł Czarny.

2) Pelczar. Zarys dziejów kaznodziejstwa II. Mecherzyński. Historia wymowy.

4. *Prace oryginalne*. Pojawiła się w Polsce wraz z reformacją namiętna polemika religijna, która pobudziła do prac samodzielnych. Ponieważ różnowiercy pisali i wydawali dzieła po polsku, pragnąc trafić do szerszego ogółu, więc dla tem skuteczniejszego przeciwdziałania temu i katolicy zaczęli pisać i wydawać dzieła po polsku, chociaż piszą jeszcze i po łacinie.

Dzielnka pisane po łacinie: 1. Stanisław Hożjusz napisał: a) „*Confessio fidei catholicae*” — (r. 1553) (Wyznanie wiary katolickiej), b) *Dexpresso Dei verbo* (1558 r.), tłumaczone na polski r. 1562. — „*Księgi o jasnym a szczerem słowie bożem*”.

2) Andrzej Frycz Modrzewski napisał głośne swe dzieło (r. 1551—1554): „*De republica emendanda*” (jest tłumaczenie polskie bez 4 księgi Cyprjana Bazylika z r. 1577). Składa się ono z pięciu ksiąg; *pierwsza* księga — o obyczajach, *druga* — o prawach, *trzecia* — o pokoju i wojnie, *czwarta* — o Kościele, w której proponuje, oczekując pogodzenia różnych sekt od soboru, sposób wyjścia z trudności w sprawie sakramentów, zbawienności wiary i t. p. Żąda urzędzi Kościoła demokratycznych (powstaje przeciw arystokratyzmowi Kościoła); żąda urzędów wybieralnych, a w wyborach udziału świeckich. Obyczajność duchowieństwa chce poprawić przez zniesienie celibatu. *Księga piąta* — o szkole.

wnioski jako swoje postanowienia. I te postanowienia są już wolą całego narodu. Podług nich muszą działać ministrowie rządowi. (Minister to sługa państwa). W takim razie ministrowie spełniają wolę narodu, — naród całkowicie ich popiera. Ta spójnia rządu z narodem nadeje państwu jednolitość, czyni państwo wielką potęgą i zarazem zapewnia państwu ogromne bezpieczeństwo.

Taki sposób załatwiania wszelkich ważniejszych spraw politycznych w państwie, również wzmacnia w każdym poszczególnym rodaku ufność i wiarę w pomyślny los ojczyzny. Nie zginię ojczyzna, gdy o nią troszczy się *naród zgodny*. Zgoda może nastąpić tylko po porozumieniu. A porozumienie można osiągnąć tylko w sejmie, bo tam gromadzą się przedstawiciele całego narodu i ważne sprawy roztrząsają większością głosów.

Dziś ostrożny polak słusznie się niepokoi, nie wie komu ufać — i nawet nie może ufać, bo komuż? Kto dziś odpowiedzialny za los ojczyzny? Wprawdzie każdy rodak powinien troszczyć się o los ojczyzny i przyczyniać się do jej pomyślności. Może którykolwiek rodak jest nawet najlepszym i najmędrszym, ale jego zdanie, rada, powinny być *przez cały naród* wzięte pod rozważenie i zdecydowanie, czy dobre są lub szkodliwe dla ojczyzny. Tak nakazuje rozum i troska o bezpieczeństwo państwa.

3) *Marcin Kromer*, bp. warmiński, napisał: a) „De origine et rebus gestis Polonorum” — r. 1555 — (przetłumaczył *Marcin Błażewski* roku 1611 „O pochodzeniu i czynach Polaków; b) „Polonia” (1577) jest to opis Polski; przetłumaczył *Wład. Syrokomla* r. 1853.

4) *Stanisław Orzechowski*, pierwszy publicysta polski, napisał po łacinie: a) „Koczniki” (1554) w których żywo i zajmująco odmalowuje współczesne dzieje Polski od r. 1548—1552, b) „O prawie bezżeństwa”, dowodzi tu, że „prawo to jest bezprawiem”.

Dzielka, pisane po polsku:

1) *Marcin Czechowicz*, ąnabaptysta, przez lat 25 był predykantem w Lublinie — napisał po polsku: „Trzech dni rozmowa o dzieciokrzęństwie” (po roku 1554).

2) *Marcin Kromer* opisał po polsku szereg „Rozmów dworzanina z mnichem” — o cechach prawdziwego Kościoła (1451 — 54 r.).

3) *Mikołaj Rej*, kalwin, pierwszy twórca literatury narodowej napisał poemat dydaktyczny: a) „Wizerunek własny (dokładny) żywota człowieka poczciwego (1558), w którym przeprowadza myśl, że człowiek, jeżeli chce być poczciwym, musi starać się o nabycie cnoty. b) „Zwierciadło” (Żywot człowieka poczciwego, najlepszy utwór Reja, bo najlepiej opracowany i skupiający w jedną całość wszystkie jego nauki moralne i zawierający mnóstwo rysów obyczajowych). c) „Postylla” (zbiór kazań) — r. 1556.

(d. c. n.)

Zatem jednej osobie, nawet najlepszej, całkowicie, bez granic, ufać nie można. Nie można tylko jednej osobie powierzać losu całego państwa. — A czy można zaufać tylko jednemu stronnictwu? Także nie, bo to jeszcze nie cały naród. A tylko cały naród może i powinien decydować o losie swojej ojczyzny. A zaś wola narodu tylko w sejmie może się wypowiedzieć, bo tam, w sejmie, wszyscy przedstawiciele narodu swobodnie i w zupełności się wypowiadają i tylko większością głosów czynią postanowienia, które następnie własny rząd akuratnie spełnia. Tak rząd zgodnie idzie z narodem i tylko przez tę zgodę staje się potęgą mocno i niezwyciężoną.

Takiego zdania jest każdy polak ostrożny.

Ks. A. Kwiatkowski.



Idziemy ..

...Idziem do ciebie, ziemio, matko nasza,
Coś z pierwotnej zrodziła nas gliny!
Idziem do ciebie, rzesza twoja ptasza,
Powracające do gniazd swoich syny...
Niechaj nas dola, jak październik rozprasza.
Krzykniesz? — Wnet twoje zbiorą się drużyny.
Przez imię twoje i na twe wołanie.

...Idziem do ciebie, ziemio, matko miła,
By upaść czołem na twoje zaproże...
Nie jeno liczba my, ale i siła,
Nie jeno pług my, co łany twe orze,
Ale i piorun, co Bóg go posyła,
By walił bory o spróchniałej korze...
Nie jeno proch my, co z wiatrem polata,
Ale i bary — dźwigoące pół świata!

.. Młotami walić będziem w twojej kuźni,
Sochą w rozświetach krajać twe zagony,
Aż ci się pęto u szyi rozluźni,
Aż buchnie z ciebie ogień zatajony...
Niechaj nas nie tknie nikt, niechaj nie bluźni,
Że nie masz synów dla swojej obrony!
Na śmierć, na życie oto ci oddana
Podlaska dusza... podlaska sukmana.
Serce się nasze pod stopy twe ścielą,
Polsko, jaką cię nie widziały duchy!..
Ty wyjdiesz srebrna — lżów naszych kąpielą
Wymyta, strojna w zbóż twoich rańtuchy...
Pola się twoje wiosną rozweselą
Ludów! Ty cała w słoneczne wybuchy
Wolności pójdziesz, co tleją już w niebie...
...Idziemy, matko! Idziemy do ciebie!

M. Monopnioka.





Nowy Kościół w Tereszkach.

Piękną świątynię murowaną, której wizerunek przedstawia niniejsza rycina, wznosił w majątku swoim Tereszki, w gub. wołyńskiej, Władysław hr. Grocholski. Została ona już poświęconą przez J. E. biskupa sufragana łucko-żytomierskiego, ks. Zarnowickiego. Tereszki leżą nad rzeczką Ponorą, zaliczają się do parafji Bazalja, dekanatu Starokonstantynowskiego. Ongi należały do ks. wojewody kijowskiego Ostrońskiego, a w 1753 r. przeszły do możnego rodu Grocholskich, w ręku potomków których do dziś pozostają.

Z głupim znaleźć.

Niedarmo przysłowia nazywamy mądrością narodów. W nich bowiem tkwi sens rozmyślań wielu pokoleń. Nie jedno, ale wiele pokoleń w ciągu wielu set lat coraz zastanawia się nad jakimś szczegółem życiowym i wreszcie dochodzą te pokolenia do przeświadczenia, że o tym szczególe życiowym trzeba takie, a nie inne wypowiedzieć zdanie, jako najtrafniejsze. I już potem wszyscy to zdanie gotowe przy każdej sposobności powtarzają, jako dorobek mądrości narodowej. I takie właśnie zdanie upowszechnione, znane wszystkim od małego do staroego, jako mądrość całego narodu, zwie się pospolicie przysłowiem. Dlatego niedość szanować stare przysłowia, ale nieraz warto bodaj krzywkę zastanawiać się nad niemi i przystosowywać je do wydarzeń ważniejszych.

Mam w tej chwili na uwadze doskonałe przysłowie: „lepiej z mądrym stracić, aniżeli z głupim znaleźć“... I bardzo ono pasuje do brzydkich, nieszczęśliwych wydarzeń, które w niejednej okolicy kraju są plagą dla wielu rodzin, a, doprawdy, dla całego narodu hańbą!... Chcę mówić o znachorach i felczerach małomia-

steczkowych... Słusznie szcycimy się nadzwyczajnym rozrostem oświaty, szkół coraz więcej przybywa, czytelnictwo po wsiach i miasteczkach wzmagą się niebawem. To wszystko prawda, ale z tem wszstkciem trzeba nadmienić, że oświata, dając napływ świeżych dobrych myśli i wiadomości, jeszcze jest u nas zamłoda, zawątlą, ażeby już zdolna była wyrwać z korzeniem bardzo stare, zadawnione nałogi. A właśnie bodaj do najstarszych nałogów u nas zaliczyć wypada zwyczaj leczenia się u znachorów i felczerów.

Żadnym sposobem nie wyperswadujesz choremu i domownikom jego, że jeśli prawdziwy, uczony doktor nie pomoże, to z pewnością znachor lub felczer nie da rady skutecznej. Ależ twoje słowa najrozumniejsze, najserdeczniejsze odbijają się od uporu domowników, jak groch od ściany. I jedno zdanie dadzą ci w odpowiedzi: „Gadaj co chcesz, a jednak to prawda, że felczer i znachor nie raz potrafią uleczyć“. To ma być racja i dlatego wielu ufa znachorom i felczerom. I to właśnie jest „z głupim znaleźć“. — Głupi wyzdrowiał wtedy, kiedy krecił się koło niego znachor lub felczer, a już głupi swoje wyzdrowienie zaraz przypisuje pomocy znachora. Tyle znachor dopomógł, ile podkowa, przybita do progu, przyczynia się do szczęścia domowników. To są tylko złudzenia.

Każdy człowiek kiedykolwiek musi zachorować. Niema takiego, któryby nigdy nie chorował. I jakkolwiek choroby są różne, to jednak bywa i tak, że choroby powtarzają się. Oczywiście, na jedną i tę samą chorobę powtarzającą się — musi też być powtórzone lekarstwo. W takim razie łatwo naśladować doktora. I tak też czynią felczerzy niekiedy. Ale nie zawsze, bo bywają choroby pomieszane, lub organizm chorego zbyt słaby, np. serce działa nieprawidłowo, lub żołądek, lub wątroba. Żaden felczer nie pozna się na tem tak dokładnie, jak lekarz, który lat wiele uczył się tego specjalnie w szkole odpowiedniej. Kto ma głowę „otwartą“, kto wiele czytał i myślał i widział, ten lepiej rozumie, jaka jest różnica między lekarzem a felczerem-znachorem.

Tak zwany prostak ciemny w sprawie choroby i leczenia jej — jest głupi. Tylko tak trzeba go nazwać. Prawda, nazwa bardzo przykra, dotkliwa, ale najsluszniejsza. Owszem, ten sam głupi człek, gdy chodzi o chorobę, lekarza, jest w innych sprawach nawet bardzo roztropny, rozważny, jako gospodarz, ojciec, sąsiad. Bo te inne swoje roboty zna, wypraktykowany i doświadczony. Ale choroba dla niego — to rzecz zakryta, niezbadana, a i lekarz dla niego to człek obcy, niezrozumiany. Przecież on z nim nie był w szkołach i szpitalach i trupiarniach. Kto jest rozumny, oświecony dostatecznie, ten ufa lekarzowi jako specjalście i *wiś ilacznego ufa*. On się uczył długo sztuki leczenia nie sam z siebie, ale u wielu uczonych profesorów i w dużych szpitalach, gdzie bywają choroby najrozmaitsze. — A gdy przytem lekarz jest sumienny, ciekawy i miłujący swój zawód, już rozumny chory od-

daje mu się z całą ufnością, jak dziecko matce najlepszej. Gdy tymczasem człek głupi zachowuje się wobec lekarza, jak ślepy wobec kolorów. Dla ciemnego człka poprostu nieuchwytną jest różnica między lekarzem, a felczerem-znachorem. Głupi powiada tak: i ten leczy i tamten leczy. Nawet ciemni jednakowo nazywają doktorem zarówno prawdziwego lekarza, jak i felczera-znachora. Oni dla niego jednakowi. Różnicy nie zrozumie, zagłupi na to. Choćbyś, bracie silił się na wielką wymowę, choćbyś najjaśniej wykladał takiemu, a on niby nawet przytakiwałby tobie, jako że rozumie ciebie i przyznaje tobie rację, nie ciesz się przedwcześnie, bo on tylko nie śmie tobie w oczy przeczyć. — Ale gdy odejdziesz od niego, on zaraz mruknie niechętnie, twierdząc, że „przecież tyłu jest felczarów i znachorów, tyle chorych do nich chodzi i to nie byle kto, ale nawet nieraz panowie, szlachcice do nich zajeżdżają, albo po nich bryczki posyłają, to w tem coś być musi; niktby darmo nie dawał pieniędzy felczerom, znachorom, gdyby oni nie pomagali; raz oszukać można, ale ciągle oszukiwać to zatrudno! więc skoro i nadal chorzy ufają felczerom-znachorom, widocznie muszą być pomocni i dlatego nic w tem, że i do nich chorzy udają się po pomoc“...

Tak rozumuje u nas jeszcze bardzo dużo rodaków. Jeden głupi, gdy znalazł przypadkowy ratunek u znachora, już będzie trąbił sławę znachora w szerokiej okolicy. „On pomaga, on zna się!“ Wstyd, doprawdy, mówić o głupocie naszych rodaków. Naprzykład, w mojej okolicy znajduje się aż paru znachorów. Chorzy udają się do nich sami, lub posyłają swoje koszule. I znachor filut bada niby bardzo mądrze koszulę, a po jej zbadaniu tak orzeka: „chory ma kołtun w brzuchu, dam lekarstwo, po tem lekarstwie kołtun sam wyjdzie z niej po jednym włosku“... Rozumie się, domownicy uwierzyli znachorowi i chorą kobietę zabrali ze szpitala, żeby już leczyć ją u siebie w domu podług przepisu znachora.

Nie jestem lekarzem, ale już długo żyję na świecie, wiele widziałem w życiu różnych wydarzeń, wiele czytałem różnych książek i wiele myślałem, ale jestem pewny, że człowiek głupi nigdy *nagle* nie stanie się mądrym. To też piszę te słowa nie dlatego, żebym nagle miał przekonać wszystkich ludzi, lecz jedynie pragnę zwrócić uwagę każdego miłośnika prawdy, ażeby sam w kółku swoim stopniowo rozpowszechniał wiadomości zdrowe, naukowe o znaczeniu lekarza prawdziwego. Nic odrazu wielkiego nie osiągnie się, ale cierpliwie, wytrwale siejąc dobre słowa, z czasem plon obfity nastąpi. Już mamy takie okolice, gdzie lud bardzo chętnie leczy się tylko u lekarza prawdziwego. Naprzykład, wieś Krzczonów ma dużo ludzi światłych, tam często tylko lekarza wzywają. Już niejeden rozumie i ufa tylko lekarzowi. Dużo znaczy rozumne słowo i dobry przykład. Trzeba ciemnemu pomagać w myśleniu i nie zniechęcać się jego uporem. Niejeden chory nałogowo przyzwyczaił się do felczera lub znachora, albo w

rozpaczy, gdy ma chorobę zadawnioną lub nieuleczalną, chwytą się wszelkich sposobów, aby tylko znaleźć lekarstwo na swoją chorobę. Dla takich trzeba być wyrozumiałym, jednak ciągle roztropnie powtarzać swoje zdanie, że tylko sumienny dobry lekarz podług wskazówek nauki choremu dopomódz zdoła skutecznie, jeśli jeszcze jest lekarstwo na jego chorobę. A felczer lub znachor tylko niezdarnie naśladowując doktora, albo przypadkowo uda im się uleczyć: „udało się ślepej kurze ziarno“...

Dla przygotowania ludzi do prawidłowego leczenia się tylko u lekarzy prawdziwych, należy wprowadzić w szkołach ludowych wykład anatomji, czyli budowy ciała ludzkiego i higieny, czyli nauki pielęgnowania zdrowia. W taki sposób najlepiej wykorzeni się u nas okropna i hańbiąca nas plaga felczerstwa i znachorstwa.

Ks A. Kwiatkowski.

Życie mojej matki.

KONIEC.

Moj Boże, co się działo w domu, kiedy które dziecko na czas krótki przyjechało do matki bądź ze szkoły, bądź z urzędu lub służby. Był to prawdziwy gwałt wykrzyków radości, ale smutek zawsze w niej przemagał i po pierwszym dniu już następowała żalność z przyszłego odjazdu syna lub córki i z każdym dniem silnie wzrastała. Nie można było nawet żartem powiedzieć: „chcę wyjechać, bo mama nie bardzo ze mnie kontenta“ — prawieby się do nóg rzuciła, aby tylko zatrzymać.

Trudno bez wielkiej boleści serca wspomnieć chwile odjazdu mojego z domu od matki, gdym bawił u niej podczas wakacji. Matka posępna i w milczeniu grobowem patrzyła ze łzą cichą na przygotowanie do drogi. Mój Boże! do dziś dnia w mojej pamięci stoi ta smutna postać ze łzami, która w chwili odjazdu stara się zebrać moje drobiazgi; darmo proszę, aby się nie trudziła, darmo wezmę z rąk jej rękawiczki, to już kapeluszek trzyma, a jeśli i ten wezmę, to już z inną rzeczą stoi przedemną w niemej boleści: a to nie było skutkiem poważania swych dzieci, bo nikt lepiej nie umiał zachować godności macierzyńskiej, ale skutkiem nadzwyczajnej miłości, która znajduje największą przyjemność w oddawaniu najdrobniejszej usługi lubej osobie co ma ją stracić za chwilę z przed oczu. O! smutny był każdy wyjazd, który matka długo, długo, łzawemi oczami przeprowadzała! O! smutniej i boleśniej jeszcze pomyśleć, że z jej stratą nic tej miłości nie zastąpi!...

Podaliśmy tylko niektóre wyimki z opisu księdza Hołowińskiego o jego matce. Z pewnością, czytelniku i te wyimki nieraz wycisnęły z oczów twoich łzę szczerego rozrzewnienia. Jakoż to była dobra matka! Czcigodna, nawet

święta postać. Ileż w niej było miłości, poświęcenia i hartu żelaznej woli! Ta całkiem uboga i mało uczona niewiasta postanowiła dać dzieciom nawet bardzo staranne wychowanie — i dała. Dwuch jej synów posiadało wyższe wykształcenie, a jeden godność najwyższą w państwie, mianowicie: jeden Hołowiński po ukończeniu uniwersytetu został profesorem, a następnie inspektorem gimnazjum męskiego w Mińsku i pod nim uczył się w tem gimnazjum przyszły znakomity historyk polski, Tadeusz Korzon (zmarły w tym miesiącu), — a drugi Hołowiński, Ignacy, po ukończeniu akademii duchownej wyświęcony na kapłana, z czasem posuwając się coraz wyżej, sięgnął stanowisko rektora i profesora katolickiej akademii duchownej w Petersburgu, następnie został arcybiskupem metropolitą wszystkich kościołów katolickich w całej Rosji. On to z lubością opisał życie swej matki, wspominając wdzięcznie, jako dobry syn, ile matka dobra podjęła trudów dla wychowania w wielkiej biedzie, nawet w nędzy, tyle dzieci. A wychowała je dobrze, poczciwie, pielęgnując w każdym najlepsze uczucia i myśli piękne a czyste.

Że wychowała dobrze najlepszym dowodem jest jej syn, ksiądz arcybiskup Ignacy Hołowiński, o którym bardzo pięknie i obszernie świadectwo daje ksiądz Zygmunt Feliński, arcybiskup warszawski, w swoich pamiętnikach, spisanych w dwóch tomach. Tylko ks. Feliński mógł dać najpewniejsze świadectwo o ks. Hołowińskim, bo najdokładniej poznał całą jego działalność, gdyż najprzód był uczniem, a następnie kapłanem, czas jakiś pracującym pod kierunkiem ks. Hołowińskiego, który, już jako arcybiskup zarządzał kościołami w Rosji za czasów najtrudniejszych pod panowaniem okrutnego cara Mikołaja Pierwszego. Ten tyran dążył do pognięcia kościoła katolickiego najprzód w Rosji, a następnie w Polsce. Upatrywał wśród księży katolickich takich, którzyby posłusznie poddali się jego zamysłom podkopania powagi i przyćmienia blasku kościoła katolickiego. Niestety znalazł kilku takich niegodnych kapłanów którzy dużą szkodę i kościołowi i narodowi polskiemu wyrządzili.

Chcąc temu zapobiedz, ks. arcybiskup Hołowiński szczególniejsze usiłowania swoje zwrócił ku temu, żeby jaknajstaranniej wychowywano młodzież na przyszłych kapłanów. „Był to człowiek niezmiernie pracowiteści. Tak o nim pisze ks. Feliński. Wstawał o godzinie 4; o piątej odprawiał mszę św. i potem zajęty był bez przerwy aż do godziny 9-jej wieczorem, a i później często pracował, jeśli robota była pilna. Oprócz zarządu sprawami kościelnymi i wykładów naukowych w akademii, miewał jeszcze co sześć tygodni długie i bardzo opracowane kazania w kościele św. Katarzyny (w Petersburgu), które zostały po śmierci jego wydrukowane. Nadto jeszcze znajdował czas na tłumaczenie hymnów kościelnych i naszych starych łacińskich kaznodziejów. Przy każdej też sposobności miewał przemowy do alumnów, pełne gorliwości

ci i namaszczenia. W towarzystwach za to nie bywał zupełnie, chyba z urzędu lub dla załatwienia jakiejś ważnej sprawy. U siebie zaś, oprócz duchownych, przyjmował tylko kilku poważnych literatów i uczonych”.

Niedługie były rządy ks. Hołowińskiego, jako metropolity, ale niezmiernie trudne z powodu chytrych i przebiegłych rosyjskich ministrów, zmierzających do obalenia Kościoła. Umiał ks. Hołowiński bronić Kościoła godnie, zaszczytnie. Zostawił po sobie dobrą pamięć. Jest w tem zasługa także i matki jego dobrej, która pomimo wielkiego ubóstwa umiała wychować swe dzieci na chwałę Bogu i pożytek ojczyźnie. Cześć jej za to!

Ks. J. WŁADZIŃSKI,

Rzemiosła i cechy w Polsce.

(dalszy ciąg)

W XIII. w., gdy wielkie miasta nasze, jak Kraków, Gdańsk, Królewiec, przyłączyły się do związku hanzeatyckiego, handel przeszedł prawie całkowicie w ręce Niemców, którzy kolejno poobsadzali ujścia spławnych rzek naszych, Wisły, Niemna, Dźwiny. — Królowie i możnowładcy chętnie sprzyjali tym przybyszom, jako takim, którzy zasilali złotem wiecznie ich pustą kasę i budzili w kraju ruch handlowo-przemysłowy.

Podczas, gdy Polska w XIII. w. z powodu częstych najazdów ulegała niekiedy zupełnemu zniszczeniu, jak np. w latach 1241, 1242 lub 1260 w czasie najścia Tatarów, Litwinów, Mongołów lub 1294 — krzyżaków, miasta jednak dzięki ruchliwej swej ludności, choć częstokroć rabowane i palone, rychło podnosiły się z upadku i dochodziły do zamożności.

Ten napływ jednak nadmierny obcego żywiołu do kraju był pod względem narodowym wysoce niebezpieczny. Niemcy wprowadzali do nas swój język i obyczaje. Rdzenna ludność polska ulegała siłą rzeczy tej obcej, wyższej kulturze i szybko — zwłaszcza na Szląsku, niemieczyła się.

To niebezpieczeństwo najpierw dostrzegł nasz Kościół, zawsze narodowo usposobiony i dbający o dobro Ojczyzny. Oto biskup krakowski Pełka domaga się, aby tylko ten z spośród czeladzi mógł być wyzwolony na majstra kto po polsku umie odmówić modlitwę Ojciec nasz, Zdrowaś Marja i Wierzę w Boga.

Arcybiskup gnieźnieński J. Swinka w roku 1285 zaleca, aby w każdą niedzielę przemawiano z ambon do ludu w zrozumiałej ulanego mowie ojczystej i aby po klasztorach zakładano szkoły z językiem wykładowym polskim.

Te i inne środki zapobiegały poniekąd szeregowi się niemieczyzny, ale nie wpłynęły na

zmniejszenie kolonizacji niemieckiej, która wciąż czyniła w Polsce znaczne postępy. — Żywił niemiecki szybko wzmagł się w liczbę i siłę, tak że za czasów Łokietka Niemcy w zwartej masie podnoszą przeciw królowi bunt, na czele którego stanął znany wójt krakowski Albert. Jednak i po stłumieniu owego buntu król nie przestaje popierać Niemców, pozwala im osiedlać się po miastach i trudnić handlem i rzemiosłem. Tu w miastach stanowią oni najbogatszą z czasem bardzo wpływową jednolitą kastę ludzi, z którą się liczą monarchowie nasi i często czerpią od nich pomoc pieniężną.

Znana jest powszechnie opowieść o Wierzyńku, sukienniku krakowskim, który pochodził z niemieckiej rodziny z nad Renu, był rzupnikiem i posiadał liczne włości. — W roku 1363 Wierzynek ów czyli Wiersing, podczas zaślubin wnuczki Kazimierza Wielkiego, podejmował gości królewskich u siebie. Na tej historycznej uczcie był król Kazimierz, cesarz Karol, cesarzowa Elżbieta, król Duński, Węgierski, Cypryjski i wielu książąt i panów świeckich, było również 2 kardynałów, wielu arcybiskupów i dostojników duchownych.

Słynny był również z zamożności swej Jan Fuger, rodem ze wsi Graben, z pobliza Augsburga. Był on żonaty z Polką i dla tego, osiedliwszy się u nas w kraju, korzystał z praw, przysługujących obywatelom polskim. — Przyjmuje on u siebie cesarza Karola i w czasie gościny monarchy piec ogrzewa drzewem cynamonowem, świecę zapala wekslem czyli obliżem na sumę 250 tysięcy dukatów, które mu ów cesarz był winien.

Juljusz II. pożyczył od niego kwotę 17 tysięcy dukatów. Był to widać bogacz nielada, kiedy cesarz Maksymilian umawiał się z nim o pożyczkę 3 milionów rubli.

Słyszac z zamożności swej, mieszczaństwo krakowskie nie szczędziło pieniędzy na kosztowne ubiory, tuniki, złotem przetykane, płaszcze szkarłatne, na zbroję, drogimi kamieniami sadzaną.

Posiadając z tytułu zamożności swej szerokie stosunki i ufni w swą siłę, niemieccy mieszcianie wystąpili z żądaniem wprowadzenia po miastach „prawa magdeburskiego”.

Prawo to zapewniało wolność obywatelską przybyszom z Niemiec, jednocześnie zaś zabezpieczało cały stan mieszczański od samowoli i ucisku szlachty.

Tu w Polsce stan rzemieślniczy pozostawał od wieków w wiecznym poddaństwie. Dziedzicami byli królowie, książęta, duchowieństwo i szlachta. Mieszczanom czyli rzemieślnikom niewolno było w miastach nabywać lub sprzedawać domów, stawiać nowych lub opuszczać siedziby swe bez wiedzy panów.

W Niemczech zaś rzemieślnicy byli to ludzie wolni, którzy, przyszedłszy do Polski, bynajmniej nie mieli zamiaru żyć w poddaństwie. Rządy polskie, przyjmując do miast tych przybyszów, zmuszone były nadać miastom prawa, jakimi się Niemcy cieszyli w ojczyźnie swojej,

a więc prawo magdeburskie, zwane chełmińskim lub niemieckiem. Złożone było ono z 40 artykułów, na zasadzie których zabezpieczano wolność osobistą, wolność pracy i niezależność jej od samowoli panów i szlachty. Prawo to przypominało dawną wolną gminę i było poniekąd zgodne z prastaremi urządzeniami Polski. — Zapewniało ono, jak rzekliśmy, zupełną autonomię gminie miejskiej, zabezpieczało jej prawo własności. — Miasta nasze odtąd rządzone były przez burmistrzów, wójtów, ławników, powoływanych na ten urząd z wyboru.

Prawo magdeburskie było dobrodziejstwem dla mieszkańców miast, chroniło ich samowoli szlachty, oraz kładło tamę zgubnej gospodarce żydowskiej. Miało ono i stronę tę ujemną, że miastom i miasteczkom naszym zagrażało zniemczeniem. — Do zarządów miejskich poczęły się wkradać wraz z językiem i zwyczajami niemieckimi.

To też niemczenie kraju czyniło odtąd szalone postępy. Niemcy z czasem zdołali opanować wszystkimi dziedzinami życia naszego, a zwłaszcza szkolnictwem. Wciskali się oni na urzędy nauczycieli ludowych, zaprowadzając w nich język niemiecki. — Dopiero synod w Łęczycy 1285 r., zdając sobie sprawę z grozy niebezpieczeństwa, nakazał, aby na nauczycieli ludowych brano ludzi, obznajomionych należycie z językiem polskim.

Pogrom Niemców pod Grunwaldem to zwrotny moment w sprawie otrzeźwienia narodowego. Ogół polski dąży odtąd do wyzwolenia swego z pod jarzma teutonów.

(d. c. n.)

N O W I N Y.

Ofiarność Poznańskiego. W całej ziemi Poznańskiej nasi rodacy chętnie swój grosik składają w ofierze dla swoich współbraci tu w Królestwie poszkodowanych od wojny. Obecnie znowu urządzono składkę w Poznańskim i ta składka poprostu była wielką, bo dała 310 tysięcy marek na głodnych polaków w Królestwie. Piękny dowód pamięci o cierpiących rodakach.

Ofiarność Galicji dla legjonistów, zamkniętych w obozie niemieckim jest bardzo wielką. W tych dniach nasi rodacy w Galicji złożyli na ten cel razem przeszło 165.000 koron.

∞ Rząd polski postanowił założyć osobne biuro, które ma ułatwić powrót z Rosji uchodźcom. Najprzód będą czynione ułatwienia tym naszym rodakom, którzy obecnie przebywają w Mińsku i jego okolicy.

∞ W Warszawie tłum kobiet i wyrostków napadł na sklep żywnościowy przy ulicy Szerokiej. Policja przywódców napadu aresztowała.

∞ Związek zawodowy drukarzy w Lublinie, zwrócił się do właścicieli drukarni z żądaniem podwyższenia płacy pracownikom drukarskim o 20 procent — i o urlop dwutygodniowy płatny. Zgoda nastąpiła, i żadnej przerwy w pracy nie było.

HENRYK SIENKIEWICZ.

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

(Dalszy ciąg).

Opowiadanie historyczne
z czasów prześladowania chrześ-
cjan za panowania Nerona.

Od czasu ucieczki, żyjąc wśród ludzi, rozmyślając tylko o ofiarach, poświęceniach i miłosierdziu bez granic, myślała o Winicjuszu po całych dniach i nieraz prosiła Boga o taką chwilę, w której, idąc za natchnieniem nauki, mogłaby mu wypłacić się dobrem za złe, miłosierdziem za prześladowanie, przekonać go, zdobyć dla Chrystusa i zbawić. A teraz zdawało jej się właśnie, że taka chwila nadeszła i że modlitwy jej zostały wysłuchane.

Zbliżyła się więc do Kryspusa z twarzą rozjaśnioną i zaczęła mówić tak, jakby przez nią mówił głos jakiś inny:

— Kryspie, niech on zostanie między nami i my pozostaniemy z nim, dopóki Chrystus go nie uzdrowi!

A starzec, przywykły szukać we wszystkim tchnień Bożych, widząc jej uniesienie, pomyślał zaraz, że mówi przez nią moc wyższa i ułaskiwszy się w sercu, pochylił siwą głowę.

— Niech się tak stanie, jak mówisz — rzekł.

Winicjusza ogarnęła radość, lecz z osłabienia mówić nawet nie mógł.

Po chwili dopiero zażądał znów, by wprowadzono mu Chilona.

Kryspus zgodził się na to i postanowiono wysłać Ursusa.

VI.

Niebawem weszli obaj. W izbie było ciemnawo, wieczór był chmurny, zimowy, a płomień kilku kaganków niezupełnie rozpraszał mrok. Winicjusz raczej domyślił się, niż poznał w zakapturzonym człowieku Chilona, ten zaś ujrawszy łożę w rogu izby i na niem Winicjusza, ruszył, nie patrząc na innych, wprost ku niemu.

— O panie, czemuś nie słuchał rad moich! — zawołał, składając ręce.

— Milcz — rzekł Winicjusz — i słuchaj.

Tu począł patrzeć bystro w oczy Chilona i mówić zwolna, a dobitnie, jakby chciał, by każde słowo jego rozumiane było jako rozkaz i zostało raz na zawsze w pamięci Chilonowej:

— Kroton rzucił się na mnie, by mnie zamordować i ograbić, rozumiesz! Wówczas zabiłem go, ci zaś ludzie opatrzyli mi rany, jakie otrzymałem w walce z nim.

Chilon od razu zrozumiał, że jeśli Winicjusz tak mówi, to chce, żeby wierzono w to, co mówi, więc nie okazawszy ni powątpiewania, ni zdziwienia, podniósł oczy w górę i zawołał:

— Łotr to był wierutny, panie. Wszakżem

cię ostrzegiał, byś mu nie ufał.

Lecz Winicjusz spojrział na niego badawczo i spytał:

— Co robiłeś dziś?

— Jakto? Czym ci, panie, nie powiedział, że składałem ofiary za twoje zdrowie?

— I nic więcej?

— I wybierałem właśnie odwiedzić cię, gdy tamtem dobry człowiek nadszedł i powiedział, że mnie wzywasz.

— Oto jest tabliczka. Pójdiesz z nią do mego domu i tam ją oddasz. Napisano na niej, że wyjechałem do Benewentu. Od siebie powiesz służbie, że zrobiłem to dziś rano.

Tu powtórzył z naciskiem:

— Wyjechałem do Benewentu — rozumiesz?

— Wyjechałeś, panie, rano: zęgnalem cię przecie sam przy bramie miasta i od czasu twojego wyjazdu taka mnie ogarnia tęsknota, że jeśli twoja wspaniałomyślność jej nie utuli, to zapłacę się na śmierć.

Winicjusz, choć chory i przywykły do chciwości Greka, nie mógł jednak wstrzymać śmiechu. Rad był przytem, że Chilon go tak rozumiał, więc rzekł:

Zatem dopisz, żeby ci złotem łyzy obtarto. Daj mi kaganek.

Chilon, uspokojony już zupełnie, wstał i uczyniwszy kilka kroków w stronę komina, zdjął jeden z palących się na murku kaganków.

Lecz gdy kaptur zsunął się przy tej czynności z jego głowy i światło padło wprost na jego twarz, Glaukus zerwał się z ławy i zbliżywszy się szybko, stanął przed nim.

— Nie poznajesz mnie? — spytał.

I w głosie jego było coś tak strasznego, że dreszcz przebiegł wszystkich obecnych.

Chilon podniósł kaganek i upuścił go prawie w tej chwili na ziemię, poczem zgiął się we dwoje i począł jęczeć:

— Nie jestem... nie jestem... nie ja... litości...

Glaukus zaś zwrócił się w stronę siedzących i rzekł:

— Oto jest człowiek, który zaprzedał i zgubił mnie i moją rodzinę.

Historja jego była znana i wszystkim chrześcijanom i Winicjuszowi, który dlatego tylko domyślił się, że lekarz był tym samym człowiekiem, którego tak się bał spotkać Chilon, że mdlejąc ustawicznie z bólu przy opatrunku, nazwiska jego nie usłyszał.

— Litości! — jęczał Chilon — oddam wam...

— Panie! — zawołał, zwracając głowę do Winicjusza — ratuj mnie! tobiej zaufałem, wstaw się za mną... Twój list... odniosę. Panie! panie...

Lecz Winicjusz, który najobojętniej ze wszystkich patrzył na to, co zaszło, raz dlatego, że widział, iż Chilon zdolny był do każdego łotrstwa, a powtóre, że serce jego nie znało, co litość, rzekł:

— Zakopcie go w ogrodzie: list poniesie kto inny.

Chilonowi zdawało się, że słowa te są ostatecznym wyrokiem.

— Na waszego Boga! litości! — wołał — jestem chrześcijaninem! A jeśli mi nie wierzycie, ochrzczycie mnie jeszcze raz, jeszcze dwa, jeszcze dziesięć razy! Glauku, to pomyłka! pozwólcie mi mówić! uczynicie mnie niewolnikiem... Nie zabijajcie mnie! litości!..

I głos jego, dławiony strachem, słabł coraz bardziej, gdy wtem za stołem podniósł się Apostoł Piotr; przez moment chwiał swą białą głową i oczy miał zamknięte, ale następnie otworzył je i rzekł wśród ciszy:

— A oto powiedział nam Zbawiciel „Jeśli by twój brat zgrzeszył przeciw tobie, strofuj go; a jeśliby żałował, odpuść mu. A jeśliby siedm-kroć na dzień zgrzeszył przeciw tobie i siedm-kroć na dzień nawrócił się k'tobie, mówiąc: Żal ci mi! — odpuść mu.

Poczem zapadła cisza jeszcze większa.

Glaukus stał długi czas z twarzą zakrytą rękoma, wreszcie odjął je i rzekł:

— Chilonie, niech ci tak Bóg odpuści krzywdy moje, jak ja ci je w Imię Chrystusa odpuszczam.

A ten upadł na ziemię i wsparty na niej rękoma, spoglądał, skąd śmierć przyjdzie. Oczom i uszom jeszcze nie wierzył i nie śmiał spodziewać się przebaczenia.

Lecz zwolna wracała mu przytomność, tylko zsiniałe wargi trzęsły mu się jeszcze ze strachu. Tymczasem Apostoł rzekł:

— Odejdź w spokoju!

(d. c. n.)

ROZMAITOSCI.

Zęby. Słusznie mówi się o zdrowiu jako największym skarbie człowieka. I zapewne każdy radby swe zdrowie jaknajdłużej podtrzymywać w dobrym stanie. A jednak nie każdemu wiadomo, jak bardzo dla zdrowia potrzebne są zdrowe zęby! Nie jeden lekceważy swe zęby dopóki ma je całe. A nawet, gdy już zaczęły się psuć, jeszcze nie dba o nie. Tylko kiedy go one zabolą, wtedy narzeka, spać i jeść nie może, szuka lekarstwa od bólu, — i tylko od bólu, a nie pomyśli o tem, czy jest sposób na to, żeby pielęgnować zęby, a nadpsute zabezpieczyć od dalszego psucia. — Można pielęgnować zęby — i na to jest sposób najpewniejszy: płukać usta: zaraz rano, a następnie po każdym jedzeniu. Płukanie odbywa się tak: szczoteczką małą wycierać zęby. Dobrze jest zwilżyć szczoteczkę w ciepłej wodzie, następnie umaczać ją w proszku kredowym i dopiero tym proszkiem pocierać zęby, a następnie płukać usta letnią wodą. Takie płukanie zabiera zaledwo parę minut czasu, a w skutkach jest poprostu błogosławione, bo zabezpiecza zęby na bardzo długo od zepsucia. A jednak jakżeż dużo ludzi nie chce zadać sobie nawet tak małej fatygi! Leniwi, niedbali, — a potem cierpią ból zębów i rozpaczają, że tak prędko tracą zęby. Niektórzy jeszcze tak są

niedorzeczni, że uważają płukanie ust jako niby zabawkę pańską. Według takiego rozumienia wypadaloby mniemać, że tylko panu wolno chronić swe zęby od zepsucia, a biedak powinien być niechlujny, niedbaluch i jaknajprędzej ma się pozbyć zębów, żeby nie mógł jeść? — Czy tak? — Ależ nie! Niech ci właśnie mają jaknajdłużej zdrowe zęby, którzy na chleppotrafia zapracować. Narody oświecone tak rozumieją ważność zębów, że już małe dzieci przyzwyczajają do płukania ust.

Kiedy była wojna rosyjsko-japońska, opowiadały gazety rosyjskie, że u żołnierzy japońskich w tornistrach musiała być szczoteczka do zębów. Światły japończyk ceni zdrowe zęby i chce je zachować nadługo! Możebyśmy teraz i u siebie w Polsce pomyśleli o szczoteczkach do zębów? Należy jaknajspieszniej wprowadzić u nas zwyczaj chwalebny. Prośmy władze szkolne i nauczycieli, ażeby w szkołach częściej wykładano higienę ust — i poprostu nakazywano dzieciom płukanie ust przy pomocy szczoteczki. W taki sposób rozpowszechni się i utrwali zwyczaj ratowania zębów zdrowych.

Lepiej zdrowe chronić, aniżeli zepsute leczyć. Jednak gdy już zaczyna się psuć ząb, — można i trzeba zapobiegać dalszemu zepsuciu. Jest i na to sposób: oto trzeba nadpsute ząb *zaplombować*. Nasi bracia amerykańscy, którzy powrócili z Ameryki, wiedzą, bo i sami doświadczali, że tam w Ameryce jest powszechny zwyczaj plombowania nadpsutych zębów. Tylko u nas w Polsce ten zwyczaj jeszcze nie bardzo jest rozpowszechniony. Trzeba o tem szerzyć wiadomości; zachęcać znajomych, ażeby ratowali swe chore zęby plombami. Taki poratunek nie jest drogi, a ogromnie pożyteczny, bo na wiele lat chroni ząb chory i od bólu i od zepsucia dalszego. W końcu uwaga niezbyt cenna. Oto lepiej udać się do dobrego dentysty (naprawiacza zębów), aniżeli do kiepskiego. Lepiej cokolwiek drożej zapłacić i mieć za to ratunek trwały, aniżeli tanio zapłacić, — a wprędce plombę stracić i znowu ponowić wydatek na powtórne plombowanie.

Z dymem! Nastaly ciężkie czasy dla palaczy. Tytoniu mało, kiepski i bardzo drogi. Ale palacze, jak gdyby naprzekór sobie, — do palenia mają coraz lepszy pociąg. „Niech kosztuje jak najdrożej. — a ja muszę palić!” — Tak woła nieniedobry palacz rozdrażniony. Biega jak opętany po miasteczku, gotów wszystkie pieniądze oddać za dymek błękitny. Ach, jak mu pachnie ten dymek, jak on kusi go, gdy idzie ulicą i przypadkiem mija go któryś palacz i jak gdyby umyślnie pod sam nos puszcza mu kłęby dymu milego. Bodaj go Pan Bóg kochał. Palacz na palacza spogląda zazdrośnie. „On ma co palić, a ja nie mam!” Szuka po żydkach papierosów cygar, lub tytoniu. Rozumie się, przepłaca! Dzieci chodzą bosą i głodno. W domu brak rzeczy niezbędnych. Żaluje na książkę i gazetę. To wszystko drobiazg, głupstwo. A grunt — papieros! On musi mieć papierosy, bo go inaczej rozpacz

ogarnie. Traci chęć do jada, sypiać nie może, chodzi jak błędny, zły, prawie wściekły. Biłby wszystkich, — wszystko mu przeszkadza, wszystko go gniewa, ciągle nie ma humoru, domownicy chodzą przynim na palcach i tak mu nie potrafią dogodzić, mają od niego mnóstwo przykrości. I tyle złego wynika z winy tylko jednego papierosa! Jeśli chcecie naprawić mu humor, jeśli pragniecie wywołać na ustach jego miły uśmiech — dajcie mu papierosa! Oto co czyni z człowieka nałóg palenia.

Palacz, pozbawiony papierosa, staje się dla swoich domowników okrutnym tyranem, dręczycielem. A sam sobie świat obrzydza i naraża się na grube straty. Ileż to dzisiaj palacz przepala? Jeden papieros kosztuje pół korony. A więc nawet kiepski palacz musi z dymem puścić dziennie conajmniej kilka koron. Tak miesi:cznie paręset koron idzie na marne, bo z dymem. W taki sposób idzie na marne praca ludzka. Niejeden bardzo ciężko pracuje na dym. Głupi nałóg. Człek staje się kominem za własną swoją pracę. Gdybyś komu, czytelniku, rozkazał, żeby ćwierć roku ciężko pracował na dym tylko, nazwałby ciebie strasznym tyranem, głupcem, lub warjatem. A jednak czyż nie tak czyni sam palacz, wrzegając się do nałogu palenia?

Jeden ciężko pracuje na dym, a inny kradnie na dym. Za starszymi palaczami idą dzieci i młodzież. Dzieci i młodzież, gdy przyzwyczają się do palenia, również już muszą mieć papierosy na każde żądanie. Kupiec drogo bierze nie tylko od starszych, ale i od młodych palaczy. A skąd młody weźmie tyle pieniędzy? Niejeden zarobi, ale więcej takich, co kupują papierosy tylko za kradzione pieniądze! Młodociany palacz łapie, co może, wynosi z domu, wynosi też i z obcego podwórza, z obcego budynku i lasu, ciągnie do pokątnych handlarzy, tam kradzione sprzedaje i wzamian za to kupuje dym. Niejeden staje się złodziejem tylko dla dymu! Ileż szkód wyrządza ten dym! On psuje zgodę rodzinną, odbiera dobry humor, spokój, oglądza, ogłupia, osłabia i wreszcie do złodziejstwa popycha! Czy nie można pokonać tego wroga? — Można. Tylko trzeba mieć mocną i dobrą wolę.

SPRAWY POLSKIE.

∞ Jeszcze dnia 26. lutego prezydent Szwajcarii, Calonder, przyjął na posłuchaniu Michała Roztworowskiego, który od rządu polskiego miał do załatwienia pewne sprawy polityczne.

∞ Węgry obecnie zbliżyli się do nas, bo są niezadowoleni z nowopowstałej republiki ukraińskiej. Jeden z głównych polityków węgierskich, hrabia Andrassy, głośno broni narodu polskiego i czyni wyrzutę hr. Czerninowi za ugodę brzeską, krzywdzącą Polskę. Już nawet niektóre

związki polskie wysyłają hr. Andrassemu telegramy dziękczynne za jego obronne wystąpienie. — Miła rzecz, mieć w obcych nawet przyjaciół naszej sprawy. Ale najpożyteczniej jest, gdy sam naród własnej sprawy gorliwie broni. Już tak u nas dziać się zaczyna. To budzi otuchę, że my sami najpewniej zdołamy siebie obronić i nie pozwolimy na wyrządzenie nam krzywdy.

∞ Powszechną uwagę zwrócił artykuł p. Doboszyńskiego, wydrukowany w „Wiadomościach Polskich” p. n. „Wiara w nowe hasła”. — Tam słusznie ostrzega przed panującą obecnie polityką siły. — Ten ma górę, kto ma siłę. Nawet i ten weźmie przewagę, kto wcale nie ma słuszności, byle tylko miał większą siłę. Oczywiście, tak być nie powinno, ale, niestety, obecnie tak się dzieje. Nie można tego pochwalić, ale jednak trzeba stwierdzić, że tak jest. Stąd wniosek dla nas, że i my, Polacy, nie powinniśmy poprzestać na tem, że sprawa nasza jest święta, słuszna, sprawiedliwa, ale nadto jeszcze musimy mieć wielką siłę, żeby nasza sprawa górę wzięła. A siłę potężną posiadziemy tylko przez zgodę, jedność i ofiarność wielką.

∞ Niektórzy politycy przewidują, że prezesem polskich ministrów ma być p. Steczkowski.

Wiadomości polityczne

∞ Holandja znalazła się w kłopotcie niemałym. Oto koalicja zażądała od Holandji, ażeby swoje zbywające okręty handlowe odstąpiła na czas wojny państwu koalicyjnym. Rzecz się tak przedstawia: Holandja ma swoich okrętów handlowych razem o pojemności 1.400.000 ton. A na swój własny użytek dla dowozu żywności potrzebuje tylko 900 tysięcy ton, więc 500 tysięcy ton pojemności okrętów ma obecnie wolne i te odstąpić może. Ale nikomu obcem Holandja nie odstępować, ponieważ dotychczas jest państwem neutralnem, czyli bezstronem. Jednak obecne państwa koalicyjne zaskoczyły Holandję swoim wymaganiem, żeby Holandja te właśnie zbywające swoje okręty o pojemności 500 tysięcy ton oddała na czas wojny do rozporządzenia koalicji — nawet koalicja zagroziła! Bo oświadczyła, że jeśli Holandja nie zechce uczynić tego, to koalicja w sposób przymusowy zabierze jej okręty i nadto nie pozwoli na przewiezienie zboża z Ameryki, które dziś jedynie żywi Holandję. Pod taką groźbą rząd holenderski nie długo się namyślając, zgodził się wydać swoje okręty, tembardziej, że zapytany rząd niemiecki, nie mógł zobowiązać się na dostarczenie Holandji 100.000 ton pszenicy, co uczynić przyrzekła koalicja do dnia 15 kwietnia, bo ma obfitość zboża w swem rozporządzeniu w Ame-

ryce. Tak więc koalicja otrzymuje od Holandji znaczną dla siebie pomoc, bo wiele okrętów. Ta nagła pomoc zaniepokoiła państwa centralne. Przedewszystkiem nastęcza się im pytanie: jaki użytek zrobi koalicja z okrętów zabranych? — Wprawdzie niemieckie łodzie podwodne dużo napsuły okrętów koalicyjnych, ale i to rzecz pewna, że koalicja w swoich warsztatach okrętowych nowe statki śpiesznie buduje, tak, że ubytku prawie nie ma. O co więc jej chodzi? Widocznie ma koalicja jakoweś ukryte zamiary — i ta niepewność, tajemniczość niepokoi państwa centralne. Bo zarazem nasuwa się przypuszczenie, że koalicja najprzód weźmie okręty holenderskie, a następnie i całą Holandję przeciągnie na swoją stronę i wówczas państwa centralne będą bardziej jeszcze otoczone z zachodu przez swoich wrogów, a nawet i armja niemiecka, działająca na froncie między Verdun — Nieuport, miałaby tyły zagrożone. A natomiast koalicja dużo zyskałaby dogodności, gdyż wodami w pobliżu brzegów Holandji mogłaby swemi okrętami niepokoić Niemcy. Słowem, zajęcie okrętów holenderskich przez koalicję, wywołało w państwach centralnych duże zaniepokojenie, bo nasuwa domysł, że koalicja ciągle dąży do swego celu. Nawet rozchodzą się pogłoski, że koalicja już i Norwegję skłoniła do oddania swoich okrętów na jej użytek.

∞ Niemcy stanowczo starają się utworzyć osobne państwo litewskie, które pod względem wojskowym i gospodarczym byłoby bardzo zależne od rządu niemieckiego.

∞ W ostatnich czasach podano wiadomość, że Niemcy również chcą z Besarabji utworzyć samoistne państwo i wziąć je pod swoją opiekę.

∞ Z Rumunją jeszcze pokój niezawarty, bo w Rumunji są dwa prądy: jedni pragnę pokój, a drudzy radziby bronić honoru i bezpieczeństwa swojej ojczyzny. Zawieszenie broni trwa, lecz rokowania pokojowe nie rozpoczęte.

∞ Z Rumunją jeszcze pokój niezawarty, bo w Rumunji są dwa prądy: jedni pragnę pokój, a drudzy radziby bronić honoru i bezpieczeństwa swojej ojczyzny. Zawieszenie broni trwa, lecz rokowania pokojowe nie rozpoczęte.

Niemcy organizują się. Jedna z gazet niemieckich donosi, że w Petersburgu utworzył się „Związek Niemców, zamieszkałych w państwie rosyjskiem”. Ten związek ma zajmować się dopilnowaniem wszelkich interesów niemieckich, ma się opiekować Niemcami, przebywa-

jącymi w Rosji, ażeby żadna im się nie działa krzywda, ma czuwać nad szkołami niemieckimi, kościołami niemieckimi i ma wyjednywać odszkodowanie wojenne tym Niemcom, którzy doznali jakichkolwiek strat z powodu obecnej wojny. Ten związek ma obejmować wszystkich Niemców z całego obszaru rosyjskiego.

∞ Jest pewnem, że rząd szwedzki gotowy jest odstąpić koalicji prywatne okręty handlowe. Narazie wyspy alandzkie zajęły wojska szwedzkie. Ale pod naciskiem wymagań rządu niemieckiego, musiały ustąpić z wysp alandzkich, a na ich miejsce tam przybyło wojsko niemieckie i rozpostarło nad niemi swoją władzę.

ŻARTY.

SOŁEK

Pewien pan, chcąc po śnie użyć
Przyjemnego chłodu,
Wszedł do ogrodu.
I, gdy wzrok jego rozkoszą się poił
Tak sobie roił:
„Jak mnie też bawi ta tłuszcza, tak liczna,
Co ją to martwi każda zmiana polityczna.
Co do mnie, zdania nie zmienię
Strawność żołądka wolę, niż sumienie.
Każdy z rozsądnych mi przyzna,
Ze owo bóstwo Ojczyzna,
Jest to tylko urojenie;
Bo gdy spoczywam pod tych drzew chłodem,
Gdy mi ta ziemia, jak wprzódy, kłos rodzi,
Co mi do tego, kto tam po niej chodzi,
I kto tam rządzi narodem”.
Wtem świnia, co w pobliskiej kałuży leżała,
Gdy już wszystko wysłuchała,
Rzekła: „Jaśnie panie,
Słowo w słowo — moje zdanie!”

Pijany. Przepraszam... czy panienka nie wie, gdzie mieszka Adam Masłowski?
Służąca. Przecież to pan sam jest.
Pijany. To, to ja wiem, ale nie wiem, gdzie mieszkam.

Maly łobóz krakowski podskaknje w bramie, by chwycić rączkę od dzwonka. Biskup D. przechodząc tamtędy, ulitował się nad chłopakiem, że nie może dosięgnąć dzwonka i zapytał:

Chcesz zadzwonić?
Chłopak: — A jakże!
Biskup kilka razy szarpnął za dzwonek. Wtedy chłopczyzna mówi do biskupa:
— Jęgoniosć, a teraz umykajmy stąd, bo będzie lanie!

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.